

rozwijać się. W niektórych instytutach UZ obecne nasycenie wysoko kwalifikowaną kadrami jest na tyle wysokie, że gwarantuje dalszy rozwój przez samo kształcenie doktorantów. Generalnie jednak trzeba kontynuować politykę byłej Politechniki i byłej WSP w Zielonej Górze, która doprowadziła do powstania Uniwersytetu: politykę przyciągania do Zielonej Góry wysoko kwalifikowanej kadry naukowej.

Gdy chodzi o wybór innych kierunków polityki, porównanie może być porównanie z najwyższą sklasyfikowanym uniwersytetem o głównych parametrach zbliżonych do naszych, UMCS w Lublinie (18 miejsce). UZ ma taki sam, jak UMCS, potencjał naukowy, prawie takie samo nasycenie kadrami o najwyższych kwalifikacjach, zbliżoną dostępność dla studentów wysoko kwalifikowanej kadry, dostępność uczelni dla studentów zamiejscowych, możliwości rozwijania zainteresowań naukowych i kulturalnych. Ustępujemy UMCS ubiegłoroczną „mocą naukową”, ale również prestiżem, doborem jakościowym w rekrutacji, rozpiętością oferty kształcenia, zasobami bibliotecznymi. „Moc” (10% oceny), jak już napisałem, jest wielkością sezonową i środki trwałego jej powiększania są bardzo ograniczone. O prestiż (50%

oceny) możemy zabiegać odpowiednią propagandą i dalszym rozwojem naukowym, choć na radykalną poprawę tego wskaźnika nie ma co liczyć: dotychczasowi liderzy są skazani na przodownictwo. Dbając o wizerunek uniwersytetu mamy jednak szansę na wzrost liczby kandydatów na studia, co poprawi dobór jakościowy w rekrutacji (2,5% oceny). Wzrost rozpiętości oferty kształcenia (4,5% oceny) jest celem nieco trudniejszym do osiągnięcia: wymaga kosztownego zwiększenia liczby uczestników studiów doktoranckich. Budowa zasobów bibliotecznych (2% oceny) jest zadaniem na lata. Z drugiej strony, rozwój elektronicznych technik czytelniczych może w ciągu kilku lat zniwelować obecne różnice dostępności do literatury między starymi a młodymi uniwersytetami. W każdym razie wejście UZ do trzeciej-czwartej dziesiątki rankingu i osiągnięcie środkowej pozycji w kategorii uniwersytetów wydaje się celem najzupełniej realnym i osiągalnym w bliskiej perspektywie czasowej. Idzie o to, żeby nie zasypiać gruszek w popiele.

Adam Grobler
Profesor w Instytucie Filozofii UZ

K t o p o d c i n a g a ł ą ż ...

W O B R O N I E D Z I E N N I K A R Z Y !

W ostatnich doniesieniach prasowych dziennikarze wszystkich zielonogórskich redakcji bardzo ubolewają nad obniżkami pensji uniwersyteckich naukowców i w kategoriach sensacji donoszą o długach uczelni (czyżby to było karalne?). Wydaje się więc, że należy im się rewanz. Bo kto napisze o obniżkach pensji dziennikarzy? Okazuje się, że oni sami jakoś nie mają odwagi. Czyżby nie był to temat na pierwszą stronę? Czy nie jest to skandal, którym powinni się wszyscy zająć? Uważny obserwator (telewidz, radiosłuchacz i czytelnik) może zauważyć pewną prawidłowość. Od kilku lat najbardziej znani dziennikarze (profesjonaliści, z wieloletnim stażem) odchodzą z redakcji, obejmując różne stanowiska, najczęściej rzeczników prasowych. Dlaczego odchodzą z mediów? Dlatego, że polityka kadrowa, płacowa, i co gorsza, informacyjna redakcji zmienia się w ogromnym tempie. Profesjonalny dziennikarz jest odpowiedzialny za każde opublikowane przez siebie słowo. Osobiście zbiera informacje i pięć razy sprawdzi fakty zanim odda tekst wydawcy. Niestety taka procedura jest czasochłonna i więcej kosztuje. A tendencja wszędzie jest taka sama (jak we wszystkich firmach) – ograniczyć koszty. „Starzy” dziennikarze (etatowi) najpierw z niepokojem odbierają coraz mniejsze pensje za coraz dłuższą pracę. Oczywiście, jeżeli w ogóle dostają te pensje w terminie. Są redakcje, które mają tak duże problemy finansowe, że pracownicy czekają na zarobione przez siebie pieniądze i po trzy miesiące. Potem z coraz większym niepokojem obserwują dyspozycje szefów co do materiałów, które mają przygotować (nic tak nie ożywia wiadomości jak trup). Następnie już otwarcie się boją, bo w redakcji pojawiają się „meteory”, czyli młodzi, którzy zrobią wszystko za małe pieniądze. I prostą koleją rzeczy jest

już albo otrzymanie wypowiedzenia, albo jeżeli dziennikarz znajdzie sobie „coś”, to z podniesionym czołem sam odchodzi. Albo zakłada firmę producencką. Taka praktyka jest na porządku dziennym w redakcjach, chociaż wszyscy zdają sobie sprawę z tego, że jest to wyzysk taniej siły roboczej. Niestety, rynek pracy w zielonogórskich mediach kurczy się i dla wielu, własna firma to jedyna możliwość zatrudnienia. Z czegoś przecież muszą żyć, a etatów nie ma.

Redakcje nie są wolne od problemów finansowych. Bo gdyby były, to przecież szefowie nie pozwoliliby sobie na zastępowanie żurnalistów z wieloletnim stażem przez studentów i praktykantów, dla których poczucie odpowiedzialności jest tylko pustym słowem. Z góry można przewidzieć rozwój kariery tych stażystów. Zanim taki młody dziennikarz nauczy się odróżniać doktora od doktora habilitowanego to już nie pracuje, a tematami związanymi np. z uczelnią, zajmuje się następny młody, zdolny. Dotychczas żaden nie zdążył sobie przyswoić wiedzy o różnicy między profesorem zwyczajnym a profesorem nadzwyczajnym. Najważniejsze, że pracuje albo za darmo (bo się uczy), albo za np. 1/3 sumy, którą trzeba zapłacić etatowemu dziennikarzowi. Poza tym taki młody nie ma oporów, żeby podpisać własnym nazwiskiem każdy materiał. Musi się przecież zasłużyć. Może podpisać z nim umowę, chociaż zlecenie?

No cóż, nikt z dziennikarzy do tej pory nie zdecydował się na publiczną spowiedź innemu dziennikarzowi. Cokolwiek dzieje się w redakcji, nie wychodzi to poza redakcyjny pokój. I dobrze, bo kto podcina gałąź na której siedzi? Dziennikarze nie są idiotami. Mimo wszystko jest to ich miejsce pracy.

esa